



II Raid Ptasiarzy

Wyniki: Najlepsze fotografie i relacje

Zgodnie z obietnicą, w bieżącym numerze „Ptaków Polski” nadszedł czas na rozstrzygnięcie ogłoszonych przy okazji tegorocznego Rajdu Ptasiarzy dodatkowych kategorii konkursowych. Przypomnijmy, na ogłoszenie wyników czekały dwie dyscypliny fotograficzne: najlepsze zdjęcie lustrzankowe oraz najlepsze zdjęcie wykonane metodą digiskopingu, oraz literacka: najlepsza relacja z Rajdu.

Pogoda w tym roku nie rozpieszczała uczestników, co przy pośpiechu z racji wiodącego celu rywalizacji – zaobserwowaniu największej liczby gatunków – dodatkowo nie sprzyjało rajdowym fotografom (brak światła i mniejsza chęć pozowania ptasich bohaterów ujęć). Stąd też techniczna jakość wykonanych zdjęć, jak też ich ilość nie była na poziomach rekordowych. Jednak w podstawowej kategorii: zdjęcie wykonane w sposób tradycyjny, czyli z użyciem obiektywu fotograficznego, postanowiliśmy przyznać pierwsze miejsce fotografii gąsiorka wykonanej przez Dariusza Światałę (z zespołu PIKNIK TEAM). Nagrodą zaś jest kompaktowa lornetka 10x25 firmy Leica, ufundowana przez firmę Millroy.

W przypadku digiskopingu jeszcze wyraźniej uwidocznił się efekt nienajlepszej pogody. Potwierdza to, jak ważne przy fotografowaniu z użyciem aparatu kompaktowego i lunety jest dobre światło, które niestety nie towarzyszyło w wystarczającym stopniu tegorocznym zmaganiom. Zdjęcia oceniane były na zasadzie pełnej anonimowości (czyli jury nie interesowało się tym, kto jest autorem, lecz tylko samym zdjęciem), a po wyborze okazało się, że wytypowane zdjęcia zbożówki i kormorana małego wykonał nie kto inny, jak *spiritus movens* tej imprezy, czyli Jacek Betleja. Oczywiście w takiej sytuacji jury postanowiło uznać konkurs nierozstrzygniętym, nie wyłaniając laureata



Gąsiorek — najlepsza fotografia lustrzankowa dokumentująca rajdowe obserwacje.
Fot. Dariusz Światała

(a nagrodę zachować w puli dla zwycięzców innej konkurencji – zyskali na tym literaci).

W konkursie na najlepszą relację otrzymaliśmy 11 sprawozdań z rajdowych ekspedycji. No i całkiem sporą porcję przeżyć uczestników. Pełne pasji opisy całodobowej peregrinacji za jak największą liczbą gatunków, poszukiwania tych, które należały się „z marszu” a stworzyły nieoczekiwany problem z zaliczeniem (jak np. miejski gołąb). Przejmujące dowody niezłomności i wytrwałości zespołów, ruszających w mrokach nocy 15 maja na spotkanie z ptakami, przygodą, czasem nawet nieprzychylną mocą Złego, który uwił się ewidentnie na pomorskich rajdowców.

Czytanie tych relacji zabrało sporo czasu, a ich wysoki poziom literacki sprawił nam niemało kłopotów z wyborem najlepszej. Trzeba było czytać jeszcze raz, i jeszcze raz. Jako pomocnicze kryterium przy wyborze uznane zostało przesłanie obok tekstu także materiału zdjęciowego (nie zawsze była taka dokumentacja). Ostatecznie, by wreszcie skierować do druku niniejszy numer, podjęte zostały rozstrzygające decyzje.

Redakcja kwartalnika postanowiła nagrodzić tym razem dwie relacje. Zupełnie niespodziewanie jedna z nich przypadła zespołowi Hiszpańskiej Inkwizycji. Chyba nikt się tego nie spodziewał, ale okazało się, że metoda polegająca na zaskakiwaniu i fanatycznemu podporządkowaniu celom i regułom rajdowym

(czyli chyba dwie metody?) okazała się bezwzględnie skuteczna (nawet bez prób zastraszenia jury – chyba kolejnej metody osławionej grupy); relacja do przeczytania obok.

Drugim zespołem, który postanowiliśmy nagrodzić został GIL, czyli Górska Inwazja Ludzka ze świętokrzyskiego. Wyczerpująca relacja oprócz elementów typowo rajdowych – ptasiarskich, zawierała również ciekawe wątki krajoznawcze i historyczne przybliżające czytelnikowi opisywane trasy i ptasie miejscówki. Znalazły się tam również psychologiczne próby spojrzenia na fenomen tworzenia się zgranej drużyny, w nietrywających okolicznościach niewyspania się i poddania presji osiągnięcia jak najlepszego wyniku. Relacja ta jest do przeczytania na stronie www.ptaki-polski.pl.

Nagrodami dla obu drużyn są prenumeraty kwartalnika oraz dwie lornetki kompaktowe Opticron Savanna 8 x 23.

Dziękujemy wszystkim pozostałym zespołom. Wasze wspomnienia z Rajdu i wspólnie przeżyte chwile są bezcenną nagrodą za udział w tegorocznym Rajdzie Ptasiarzy, o czym zaświadczać nadesłane relacje. Gratulujemy i zapraszamy do udziału w Rajdzie w roku 2011. ◀

**Redakcja „Ptaki Polski”
Tomasz Krzyżków**

Wszystkie relacje oraz nadesłane zdjęcia z rajdu będą opublikowane także na stronie www.kestrel.pl



*Kto by się spodziewał Hiszpańskiej Inkwizycji?
Mocnych jak zomowskie oddziały milicji, (...)
Niezlomni pod sztandarami, / Wygramy każdą bitwę!
Wyteż wzrok i słuch... rusza husaria, / Odmów modlitwę (...)*

Najlepsza relacja z Rajdu Ptasiarza 2010

Hiszpańska Inkwizycja w pogoni za uciekającym drobiem

Zaskoczenie. To hasło przyświecało nam zarówno w trakcie przygotowań do Rajdu, jak i w trakcie samych morderczych zmagania z pogodą, rywalami, demonami uspiionymi w naszych ptasiarskich duszach oraz nieuchwytną kłaskawką.

Cały nasz team zgodnie uznał, że połowę (a może nawet 9/16) sukcesu stanowić będzie odpowiednio zaskakująca nazwa. Ochrzciliśmy się zatem mianem najbardziej zaskakującym z możliwych. Wszak powszechnie wiadomym jest, iż NIKT NIE SPODZIEWA SIĘ HISZPAŃSKIEJ INKWIZYCJI! W skład szturmowej trójki weszli: El Capitano Wielki Inkwizytor Bart „Ximenez” Smyk oraz szeregowi inkwizytorzy Lechu „Kiel” Duduś i Tomek „Biggles” Maszkało, natomiast w roli kierowcy autobusu ścigającego napisy końcowe wystąpiła Aga Czuryło.

Niestety, uspieni zadowoleniem z osiągniętego już przed startem efektu zaskoczenia, nie spodziewanie dla samych siebie przespaliśmy wystrzał startera. Nie zrażeni niezaplanowaną obsuwą dzielnie stanęliśmy w blokach, podkaszaliśmy szkarlatne suknie (które – dla wzmocnienia zaskoczenia – zamieniliśmy na zwykłe terenowe ciuchy) i ruszyliśmy na konkwistę gatunków w najzacieśniej fragment Dolnego Śląska, czyli w osławioną Dolinę Baryczy. Aby jednak przechrzyć cały świat, zaczęliśmy od ataku w zupełnie innym miejscu...

Pierwszym celem stały się nadodrzańskie łęgi. Na starcie kolejne zaskoczenie – nie pada (choć rzekomo miało rzucać żabami w ca-

łym cywilizowanym świecie)! Nieco zbici z tropu, skierowaliśmy się w stronę zachodzącego słońca (które zresztą dopiero zamierzało wzejść po całkowicie przeciwnej stronie). Zahaczywszy po drodze o wrocławski Park Popowicki (gdzie nie usłyszeliśmy puszczki) oraz sławne ze swych aromatów pola irygacyjne koło Świniar (gdzie z kolei nie dało się nie usłyszeć derkaczy), dotarliśmy u bram świtu pod Ścinawę. W leżących w pobliżu owego nadodrzańskiego grodu Małowicach Wołowskich liczyliśmy na totalne zaskoczenie w postaci płomykówki (która tam od kilku lat nie występuje). Niestety, również tu nasza tajna broń nie odpaliła.

Wyrzuciwszy za płot pierwsze koty, skierowaliśmy się w głąb lasu, gdzie zostaliśmy zaatakowani przez zmasowane siły śpiewających wróblaków z muchołówką białoszyją na czele. Po początkowym szoku dźwiękowym nasza lista zdobyczy zaczęła się sukcesywnie wypełniać. Przedarłszy się przez ścianę dźwięku udaliśmy się nad malownicze starorzecze. Tam z kolei zaskoczyła nas kompletna cisza, rozbita jedynie pluskiem przepływającego bobra (którego jednak, pomimo usilnych starań, nie udało się wciągnąć na listę ptaków).

Powrót do dylizansu zaprzęgniętego w konie mechaniczne uczciliśmy gromkim „buenos días!”, na cześć właśnie rozbudzonej naszej Pani-Drugi Kierowca, która dzień próby przywitała nieco później niż grupa bojowa.

Dalszy szlak przebiegał przez kolejne nadodrzańskie miejscowości, które odwiedzimy-

ły się między innymi leżącym prześcieradłem, zwanym pospolicie czaplą białą.

Kolejne dłuższe starcie piesze odbyło się w podwołowskich sośninach. Tu osiągnęliśmy największe zaskoczenie, które objawiło się niemal kompletnym brakiem ptaków.

Jako zespół niezwykle odporny na uderzenia złego losu ruszyliśmy w końcu do krainy stawów. Po drodze stoczyliśmy kilka potyczek, z których najbardziej utkwiła nam w pamięci walka o białorzutkę i inne ruderalne ptaki na niewielkiej piaskowni (walka oczywiście przegrana na całej linii).

Wciąż jednak pełni zaskakującego optymizmu sunęliśmy w stronę Żmigrodu przez pola i łąki. Dbając o dynamikę akcji nie przytoczę większej liczby szczegółów owej sennej podróży.

Rzekę Barycz powitaliśmy na moście koło wioski Kędzie, rozslawionej atakiem stada kobuzów sprzed kilkunastu dni. Wpatrując się w spokojny nurt rzeki naocznie przekonaaliśmy się, że stada kobuzów są zjawiskiem

Lunetowa salwa w Archipelag Rudego



niezwykle efemerycznym. Owo mało budujące i gorzkawe w smaku doświadczenie zostało nam nieco osłodzone widokiem beczącego bekasa oraz czkającej jarzębatki.

Wraz z upływającymi kilometrami benzyna w baku pojazdu przemieniała się w wysoko-oktanową gorycz, która dyskretnie przelewała się w nasze serca. Aby zwalczyć narastające wewnętrzne skołatanie postanowiliśmy zaskakująco zmienić plany kampanii i udaliśmy się do parku pałacowego w Żmigrodzie. Owa niespodziewana decyzja okazała się strzałem, jeśli nie w dziesiątkę, to przynajmniej w czwórkę, co przy naszych nastrojach i tak wniosło znaczne ożywienie. Do powrotu na nasze twarze szelmowskich uśmiechów i nieodłącznie z nimi związanego demonicznego śmiechu najbardziej przyczynił się śpiewający tam zniczek.

Pełni nowej energii uznaliśmy, że jesteśmy gotowi rozpocząć właściwą bitwę na stawach. Na miejsce pierwszego lunetowego ostrzału wybraliśmy słynny archipelag na stawie Rudym. U celu okazało się, że mamy identyczne wyczucie czasoprzestrzeni, jak druga drużyna patrolująca zagłębienie karpia. Z powodu braku naturalnych ukryć postanowiliśmy stawić czoła konkurentom. Nastąpiła wymiana kurtuazyjnych powitań, po którym oba tercety okopały się w bezpiecznej odległości od siebie i zaczęły grupowe czesanie.

Nasze wysiłki zaowocowały kilkoma zdobyciami, spośród których wartymi zużycia wirtualnego inkaustu były: mewa czarnogłowa oraz kasztanowy baryczański specjał, znany jako podgorzałka.

W drodze na kolejne stawy zgodnie uznaliśmy, iż nasze receptory śpiewu oraz sprzężone z nimi leśne detektory ruchu są zdecydowanie przeciążone. Aby dać im czas na regenerację przed finalnym starciem, zdecydowanym ruchem obrotowo-posuwistym skierowaliśmy się w stronę ogroblowanych wylegarni świątecznych przysmaków.

Kompleks Niezgoda poczęstował nas gromadką siewek, a na deser zaserwował drugie spotkanie z konkurencyjną drużyną, trwające tym razem kilkanaście nanosekund. Niewątpliwy wpływ na tak krótkotrwały przebieg owego mityngu miała nazwa miejsca, sugerująca możliwość wystąpienia mało przyjaznych fluidów międzyludzkich.

Wskazówka czasomierza bezpowrotnie miała kolejne godziny, inkwizycyjny dyliżans miało kolejne stawy, a nam miało poczucie pewności końcowego tryumfu. W celu odzyskania naszej głównej broni, czyli zaskoczenia, niespodziewanie zrezygnowaliśmy z dążenia do sukcesu wyrażonego liczbą gatunków, na rzecz spełnienia szczytnej coubertenowskiej idei – ukończenia zmagania bez względu na końcowy wynik.

Uwolniona presja natychmiast odwziewała się widokiem dudka, oczyszczającego wiejskie boisko z drażących je insektów – był to niewątpliwie drobny element przygotowań naszego kraju do zbliżających się siedmiowiorstowymi krokami piłkarskich Mistrzostw Europy.

Na stawach otaczających Rudę Sułowską doznaliśmy zaskoczenia podwójnego – okazało się, że jest w nich woda, a do naszej listy zdobyczy doszedł typowo wodny opierzony kręgowiec – raniuszek. Ukoronowaniem zmagania lunetowo-stawowych była wizytacja kompleksu Stawno koło Rudy Milickiej.

Niestety, sława owego miejsca przyciągnęła nie tylko podążająca za nami jak cień drużynę baryczańskich rywali (z którymi tym razem dostojnie wymięliśmy się na drodze pomiędzy stawami, skądinąd znanej z niemożności minięcia się dwóch samochodów). Ptasi bogactwo przyciągnęło również trzy regimenty studentów, prowadzonych na niewidocznych smyczach (bo przecież nie z własnej woli) przez wrocławskich ornitologów. Z najwyższym trudem udało się nam zatkać uszy przed dobiegającymi zewsząd zakazanymi informacjami na temat widzianych przez nich gatunków.

Uczucie ulgi po ucieczce z niespodziewanej pułapki było nad wyraz kojące, lecz ostatnia stawowa potyczka znacząco nadwładziła nasze i tak mocno wyczerpane rajdowe akumulatory. Przysłowiowym ostatnim rzutem, na wieży obserwacyjnej w Grabownicy udało nam się wzbogacić listę o kilka obowiązkowych trzcinowych pozycji, które dotychczas nas całkowicie nadobowiązkowo omijały. Niestety do dręczących już od dłuższego czasu halucynacji słuchowych dołączyły omamy wzrokowe, które z każdej nieforemnej grudki ziemi formowały kształt białorzytki, a z powiewających na wietrze baldachów tworzyły nam nieistniejące kłaskawki.

Nie zważając na topniejące w oczach (i uszach) siły ruszyliśmy na nierówną, ostatnią walkę pieszą, w bukowym lesie na Wzgórzu Joanny pod Miliczem. Tym razem efekt szarży nie miał w sobie nic z niespodzianki – atrament przygotowany na odznaczenie pu-

stego miejsca na liście pozostał uśpiony we wkładach długopisów. Jedyne oczami wyobraźni (nie należącymi jednakowoż do regulaminowych mediów obserwacyjnych) widzieliśmy chichoczące w milczeniu mucholówki małe.

Skuteczność zaskoczenia opuściła nas na dobre, czego efektem było nieusłyszenie lalka, pójdzki i bączka, we wcześniej rozpoznanych, stuprocentowych miejscówkach.

Jednak nie po raz pierwszy okazało się, że nasz team obrał absolutnie słuszną nazwę. Wracając do dolnośląskiej stolicy spodziewaliśmy się zgorzknienia i zniechęcenia. Niespodziewanie dla nas samych, konając zgodnie u wszystkich świadomość wysłała ostatni sygnał do zapadających w letarg ośrodków kojarzenia. Sygnał ów, początkowo niewyraźny i ledwo odczuwalny, po chwili uległ cudownej transformacji w skrzące się wszystkimi odcieniami kardynalskiej purpury, przeogromne zadowolenie z przeżytej przygody.

Gasnące oczy wszystkich członków zespołu pełne były radości z uczestnictwa w tak absurdalnie pozytywnej imprezie, a płaczące się języki wyrażały coraz trudniejsze do zrozumienia wyrazy satysfakcji z mijającej doby.

Odpywając na dłuższe niż zwykle spotkanie z Morfeuszem oddaliśmy się sennym majakom, których temat mógł być tylko jeden – Rajd Ptasiarzy Anno Domini 2011.

Zobaczycie – za rok, to dopiero będzie pełne zaskoczenie!

Epilog

Choć nie mieliśmy dwóch obserwacji

drzemlika,

Zabrakło baryckiego tabędzia bewika

Kłaskawa zawiodła, pustulka zawisła

gdzie indziej

Bączek nie szczeknął... deszcz zapowiadał

bryndzę

To z tarczą wracamy – 123 naszym wynikiem

A inkwizytor Smyk naszym

przewodnikiem! ◀

Tekst: Bartosz Smyk

Prolog i epilog: Tomasz Maszkało

Zdjęcia: Agnieszka Czuryło

— REKLAMA —

Wycieczki dla ptasiarzy male grupki, samolot + bus, intensywny program, tylko przyroda!

BIRDSERVICE

Św. Krzyża 17

31-023 Kraków

tel. 12 2921460

www.przyroda.pl

e-mail: bird@bird.pl



w ofercie na 2011 m.in. Meksyk, Cypr, Hiszpania, Kanada, Irlandia, Gambia...